

I. 105.231



J.

B.

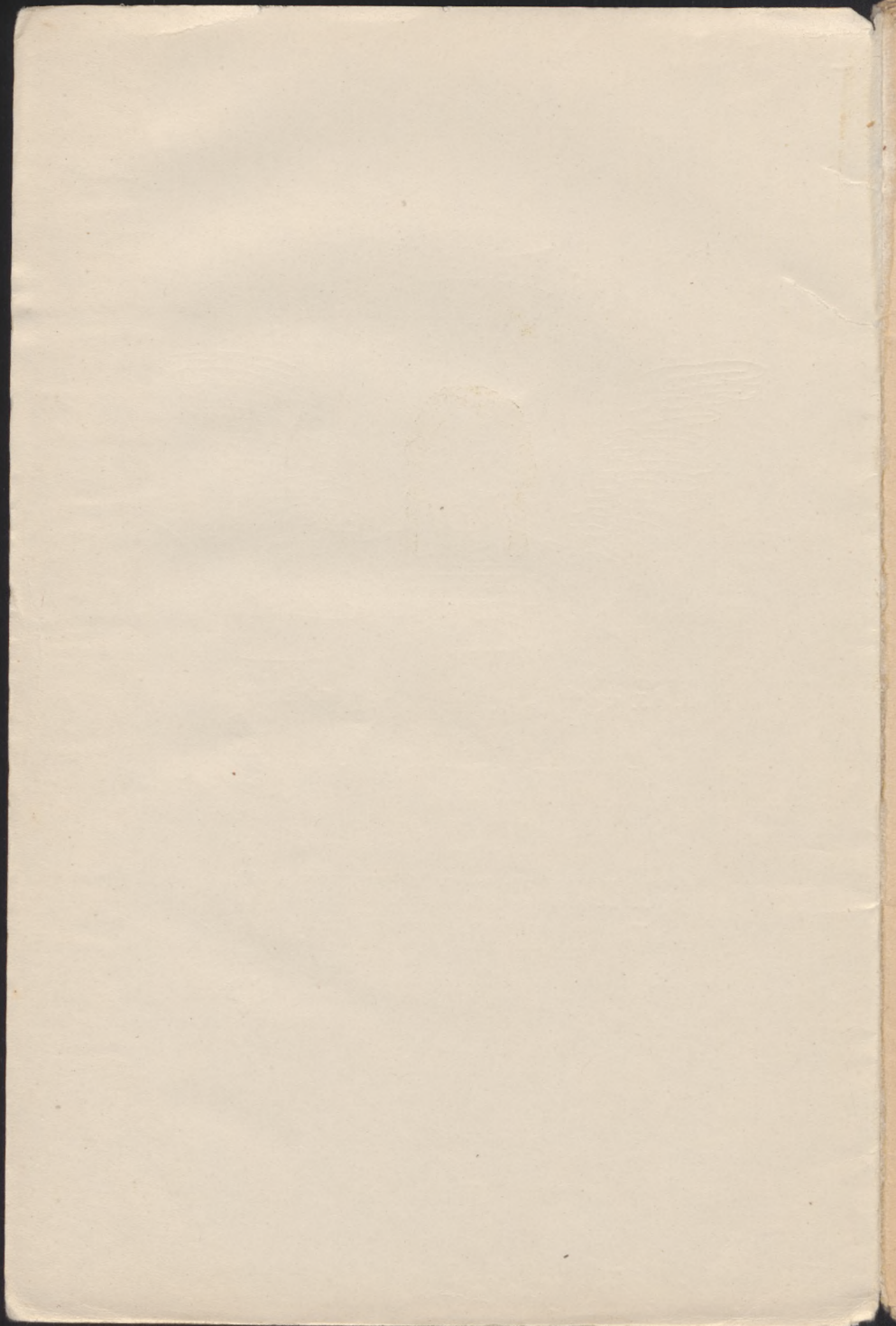
GWIAZDKA

T.S.L.

DLA DZIATWY

POLSKIEJ

502 19/2 910. (13/12)



GWIAZDKA T. S. L.
DLA DZIATWY POLSKIEJ

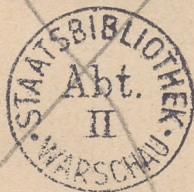


KRAKÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ
1911.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001009732191



I. 105. 231

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

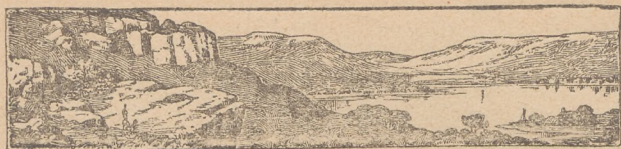


Gwiazdka.

Ponad ziemią uśpioną
Posłannik leci Boży,
Na przeczystem ma czole
Ogromną jasność zorzy.
Bo zorzą jest ta gwiazda,
Co mu nad czołem świeci,
Zorzą dnia szczęśliwego,
Gdy wszystkie; wszystkie dzieci
Tak dobremi się staną,
Że zasłużą na dary,
Co je Anioł przynosi.
A darów tych — bez miary!
Pobożność prosta, szczera,
Imię dobre u ludzi,
Chęć do nauki i zdrowie,
I ta, co serce budzi,
Litość wielka, głęboka
Nad onemi miliony
Co w ucisku i w nędzy
Żywot wloką strudzony.
Jest także wśród tych darów
I błogosławieństw siła
Dla pól naszych, dla ziemi,
Co kolebką nam była...

Ach dary te przecudne,
A z niemi innych wiele
Anioł niesie wam Boży,
Młodziutcy przyjaciele!
Prześliczne, prawda, dary?
Prosto, prościutko z nieba!
Lecz dlatego, że śliczne,
Zasłużyć na nie trzeba!
A czem? Powiem króciutko:
Wytrwałą, chętną pracą
I prawdy ukochaniem...
One dzieci wzbogacą
We wszystkich darów skarby.
Anioł zniesie je Boży,
Anioł, co ma na czole
Ogromną jasność zorzy....

Teresa Prażmowska.



U grobu Królowej Jadwigi na Wawelu.

Pójdźcie, polskie dzieci, ze mną na Wawel..

Poprowadzę was do skarbcza pamiątek. Staniecie tam, gdzie każdy kamień mówi o przeszłości. Powiodę was do grobu Królowej Jadwigi.

.....

Oto tu, pod czarną płytą spoczywa Ona, Królowa. —

Dobra i Dobro rozdająca, kochana i niosąca Miłość...

.....

Wy się pytacie zdziwione, dlaczego Królowa, a taki ma grób ubogi? Dlaczego w srebrnej lub metalowej, jak króle, w grobowcach nie spoczywa trumnie?

Tu przy schodach, wiodących do Ołtarza Wielkiego, tu na uboczu, gdzie czarna płyta, królowej tak wielkiej i pięknej, tak Świętej grobowiec?

Spoczywa Ona w tymczasowym grobowcu. Ztąd miano Ją, jako Świętą, przenieść na Ołtarz, bo za życia już Ją godną uwielbienia i czci uważano.

I przyszły na Polskę ciężkie czasy utrapień i smutków i zapomniano o grobie Królowej Jadwigi...

.....

Teraz was, dzieci polskie, tutaj prowadzę i proszę:

— Módlcie się u grobu Jadwigi, przychodźcie tłumnie i módlcie się głośno, iżby Ojciec Święty w Rzymie się dowiedział, że dzieci polskie wciąż otaczają grób wielkiej Królowej i proszą, by ją kościół uznał za świętą.

Módlcie się za Ojczyznę biedną i to za całą, a więc za Polskę, Litwę i Ruś!

Ona, gdy raz widziała płaczących wieśniaków, rzekła pełna litości:

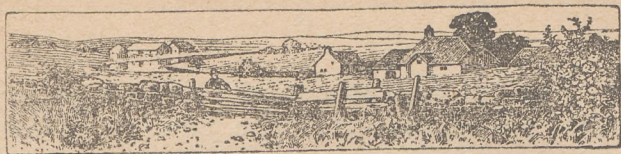
— Kto im łzy powróci?..

Ona, gdy was modlących się za Polskę usłyszy, będzie prosiła Pana nad Pany, by wolność Ojczyźnie wrócił.

— Módlcie się, polskie dzieci, o wolność narodu, a chyląc się u grobu Jadwigi, powtarzajcie często:

— Jadwigo! Błogosław Polsce i nam dzieciom, byśmy dobrze Bogu i Ojczyźnie służyły!

X. Władysław Bandurski
biskup sufragan lwowski.



Jak to z Inem było.

(Bajka).

Był raz król taki, co miał wielkie królestwo, wszelkiego dobra i bogactwa pełne, tylko że w niem złota nie było.

Pola tam były wielkie, sady śliczne od grusz, od jabłoni czerwieniące się zdala, po lasach zwierzyny huk, w ziemi żelaza dość, na powietrzu ptactwo takie, że co jedno odleci, to drugie przyleci, bydła, koni, owiec stada okrutne, nieprzerachowane. Po rzekach pluskały się ryby i małe i duże, kwiecia też po łąkach nie brakło dla królewiatek; co jedno przekwitnie, to drugie zakwita. Ot! wszelkiej rozkoszy moc wielka! Miasta też były w tem królestwie znaczne i wojska duże po zamkach, po wieżach mocnych i ludzi po wsiach dość. Ale król niczem się nie cieszył, tylko ciągle markotny był, że złota niema w jego państwie.

— Cóż mi po zbożu — mówił — albo i po tych rybach w rzece i po tych stadach wielkich, kiedy ja to wszystko muszę het precz wywozić do morza za złoto, bo go u mnie niema.

— Żeby tu u mnie złoto było, całyby lud mój się zбогаcił.

Lud jego biedny po wsiach skórami się odziewał i koszuli na grzbiecie nie miał, a dopieroż

sami bogacze z miasta musieli w dalekie kraje posyłać po materje drogje, po jedwabie na ubiory swoje.

— Bylem tylko złoto miał — mówił król — to mi już niczego nie braknie i memu ludowi.

Tak wyszedł raz sobie na drogę i chodzi w zamysleniu wielkiem, a drogą kupcy jadą. Jechali oni z dalekich krajów. Jak też zobaczyli króla, tak zaraz mu pokłon oddali, towary rozwiązują i pytają, czy czego nie trzeba?

Król pokłon przyjął grzecznie, towary obejrzał, głową pokręcił i mówi:

— Na nic mi te wasze towary, bo mi tylko jednej rzeczy potrzeba.

Więc zaraz się wypytywać zaczęli, czego?

— Potrzeba mi złota — mówił król — żebym u mnie w ziemi było, żebym je dobywać mógł i cały mój lud zbogacił i siebie.

Zafrasowali się kupcy, bo tej woli królewskiej nie mogli zadość uczynić i zamilkli. A był między nimi starszek jeden, jak ten gołąb siwiutki, z brodą po pas, w bieli cały odziany i bardzo mądry.

Ten, widząc frasunek swoich towarzyszków i króla, pragnącego złota dla ubogiego narodu, co koszuli na grzbiecie niema, pomyślał, wystąpił naprzód i rzekł:

— Królu i panie! mam ci ja takie siemię w mieszk, co jak je wiosną posieją w polu, to złoto ci się z niego urodzi.

I zdjął ze swego wielbłąda troki i wyjął z nich

spory mieszek i, przed królem postawiwszy, rozwiązał.

Król bardzo się zadziwił, że takie ziarno na świecie jest, co z niego złoto wyrasta. Owemu kupcowi sygnet piękny dał i, choć ten worek był ciężki, sam go do zamku swego poniósł.

Nazajutrz dano wiedzieć w całym państwie, jako w ten i w ten dzień król sam będzie w polu takie ziarno siał, co z niego wyrośnie złoto.

Zadziwował się naród cały na taką nowinę; zbiegli się wszyscy na ono pole patrzeć, jak też to cudne ziarno wygląda.

A król wyjechał na siwym koniu, w bisior drogi ubrany, z muzyką, z trębaczami i z dworem, a za nim skarbnik królewski mieszek z ziarnem niósł pod baldachimem z karmazynu, co go czterech pacholków królewskich trzymało. Kiedy wszyscy na skraju pola stanęli, król koronę z głowy zdjął, że to niby prosty siewca na swej roli staje i, wzięwszy od skarbnika mieszek, wzdłuż brzozy pięknie pociągniętej poszedł, czerpiąc z mieszka ręką owo ziarno cudowne i rzucając je w świeżo zao-raną, czarną, pulchną ziemię. A tuż zaraz za królem brony szły, co je najpierwsi panowie w owym królestwie prowadzili i ten posiew bronowali. jak zwykle żyto albo pszenicę, albo inne jakie ziarno. Kiedy już pole zasiane było i zabronowane, król koronę znów na głowę włożył i wrócił z wielką paradą na zamek swój z dworzanami swymi, i z muzyką, i z trąbami, i z wielką uciechą, że takie pole złota zasianego ma.

Minął dzionek, minął drugi, król ciągle z okna w ono pole pogląda, czy złoto nie rośnie, ale nic. Aż pewnego dnia uderzył deszcz ciepły z nieba i słonko po niem przygrzało. Patrzy król, a tu na calusieńkiem polu cościś, jakby z ziemi, na wierzch się parło. Uradował się bardzo.

— Oho! — mówi — nie zazna teraz mój naród biedy, jak się to złoto urodzi. Pole nie takie zaisię na przyszlą wiosnę, ale dziesięć razy większe.

I chodzi sobie wesół po komnatach, pieśni sobie spiewać każe, sztuki różne pokazywać — taki rad.

— Nie będę — mówi — patrzył choć z tydzień na pole, aż zażółknieje złoto, ażeby oczy moje uciechę miały.

Przeszedł tydzień. Patrzy król, a tu zamiast żółtego złota na calusieńkiem polu śliczna zieloność, jakoby murawa, tak żdźbło przy żdźble wszło i do słońca w górę idzie. Zadziwił się bardzo w siebie i mówi:

— Myślałem, że od razu żółte złoto rósć będzie, a tu zieleń taka. Ale nic... więc czeka.

Czekał tydzień, czekał dwa, powyrastały łodyżki równiutkie jedna przy drugiej, jak to wojsko wielkie. Już się i pączki pozwijają, już i ku kwitnieniu się ma. A co kto przejdzie, to się dziwuje, że to złoto tak rośnie, jakby jakie zwyczajne ziele. Dworacy kręcą głowami, cości szepcą, cości międy sobą radzą. Król patrzy, twarz pogodną zrobił i mówi:

— Nic to! Pewno się w kwitnieniu ono złoto — złotym kwiatem okaże.

Jednego ranka spojrzy, aż tu pole, jak długie i szerokie, niebieszczy się tak, jak to niebo nad ziemią. Kwiatuszek koło kwiatuszka na łądydze sterczy, aż się w oczach od tego modro robi, jakby w wodę patrzył.

Zadziwił się król, wąsa szarpnął, iż tak złoto modro kwitnie, cały dzień frasobliwie po komnatach chodził, wieczery jeść nie mógł i markotny spać się układał. A rankiem uderzył się w czoło i mówi:

— O, ja głupi! Wszakże to nie kwiat, ale nasienie będzie samo złoto! Czegożem się wczoraj frasował?

I począł dobrej myśli być, ucztę panom swoim sprawił i radowali się wszyscy, że król tak mądrze im to wyłożył o nasieniu owem, co złotem być miało, i tak wszyscy cieszyli się spolem.

Przeszło lato; z kwiatuszków owych modrych porosły główeczki, takie okrągłuśkie. Król idzie w pole, bierze w palce, ogląda i myśli:

— Już też w tych główeczkach napewno złoto jest; tylko patrzeć, jak się to posypie.

Przyniósł jedną, patrzy, aż tu takie samo sienie, które siał. Rozgniewał się król bardzo, dwór cały zwołał, kazał to zielsko z wielkiej złości z całego pola wyrwać, kijami zbić, że to mu takiego wstydu i zawodu narobiło i do wody cisnąć. Pacholkiwie rozkazanie królewskie wypełnili, łądyżki co do jednej wyrwali, kijami zbili, aż się ono nie-szczęśne ziarno posypało, w pęki powiązali i do wody wrzucili. Ale, że już ich samych złość wzięła,



więc jeszcze w wodę kamieniami ciskali i tyle tego narzucali, że się one łodygi w pękach zastanowiły, z wodą nie poszły i u brzegu przywalone kamieniami zostały.

Król tymczasem po całym świecie szukać kazał owego kupca, żeby go stracić za ten postępek, że to takiego monarchę poważił się oszukać.

Tak szukają owego kupca, tak szukają — nic.

Król też znów smutny zaczął bywać, jako i na początku i nieraz sam bez dworu w zamysłach różnych chodził, trapiąc się, że ludu swego nie mógł z bogacić. Idzie on raz brzegiem rzeki, patrzy, kamieni wielka moc, a z pod nich coś sterczy! Zawołał pacholek, w wodę mu kazał iść i czeka.

Niedługo pacholek wraca i powiada:

— Królu — panie! Toć to jest ono zielsko, co miało złoto rodzić i z pola wyrwane zostało.

A król:

— Jeszcze mi na oczach będzie to podle zielsko leżeć? I mój wstyd przypominać? Weź mi je zaraz, wynieś precz, żebym go więcej nie spotkał.

Ano poszedł pacholek po drugiego, one kamienie odrzucili, pęki łodyg przegniłych z wody wydobyli, wynieśli je het pod las, cisnęli i poszli.

A król ciągle się frasował, to tu, to tam, jeździł po kraju, a co spojrzy na ten biedny naród, co koszuli na grzbiecie nie ma, to się omal łzami nie zaleje, że takie litościwe miał serce.

Ano widzą panowie, że król taki smutny, to rada w radę, uradzili, żeby wyprawić wielkie polowanie.

Zjechali się różni książęta, różni panowie, dostojni goście, nasprawdzali psów, koni, masztalerzów, psiarków, łuczników, naprzywozili łuków i różnej broni takiej, że to ha! różnych rarogów, dojeżdżaczy, sokolników; polowanie takie, że to na całe królestwo sławne. Ucieszył się król tym widokiem, rozweselił, o strapieniu swoim coś niecoś wspomniął, bronie różne czyścić kazał, sfory ogarów sforować, charty na smycze brać, konie kulbaczyć, wozy pod zwierzynę zaprzęgać, aż uderzyli trębacze w rogi łośiowe, psiarnie zaczęły ujadąć, bicze ino świstały w powietrzu. Tu się sokoly na całe gardło dra, tu pisk krzyk, wrzawa taka, że to, jak na największym jarmarku.

Aż wsiadł sam król na konia, po bokach mu książęta i wielcy panowie — pojechali.

Jadą, jadą, przyjechali pod las, dziwują się goście, że taka knieja gęsta, pewno i zwierza pełno bo się ino psy rwą, ino konie parskają, kiedy wtem spojrzy król w bok, jakoż na polanie leżą one pęki łodyg, przez pacholków z wody wydobyte, wyschłe, wymizerowane, zezerniałe.

Król zapalił się gniewem na twarzy, humor mu się odrazu przemienił, zawraca konia, przeprosza gości i napowrót na zamek jedzie. Łowczemu przykazał wracać z końmi, wozami i psiarnią, a na pacholki swoje krzyknął:

— Hej tam! zabrać mi to przekłete zielsko i omłócić kijami, żeby aż z niego paździerze poszły!

I z wielką pasyą do domu wracał, a z nim goście jego. A pacholki tymczasem, one pęki łodyg



porwawszy, zaczęli je kijami okładać, tak, że z nich paździerze leciały. Naleciał tych paździerzy okrutny pokład, a łodygi aż pobielaly. jak z nich ta pierwsza surowizna zeszła. Potem one łodygi rzucili na rozstaje, na krzyżową drogę, żeby je słońce paliło, wiatr je plątał, ale ich roznieść nie mógł, bo za wielka moc tego była.

Po niejakiem czasie król zapomniiał o swem strapieniu i wybrał się ze swoim dworem w drogę.

Na siwym koniu jechał, a zaś rycerze i dwór i pacholki i różna czeladź zwyczajnie, jak to się należy do królewskiej wspaniałości i osoby.

Jadą, jadą, przyjechali na rozstajne drogi, a tu koń, co pod królem szedł, dęba stanął. Ściągnął go król raz i drugi, koń szczupakiem chlusnął przez drogę w bok i, zaplątawszy nogi, niewiedzący jak, na ziemię runął.

Uskoczy król, strzemię z nogi zrzuciwszy, ale się okrutnie przelał. Zaraz tuż nadbiegli rycerze i słudzy, patrzą, w co się królewski koń wplątał, a to w te łodygi, co je pacholki na rozstaju rzuciły. Król, jak był blady ze strachu, tak się zrobił czerwony od gniewu, czeladź swoją skrzyknął i kazal precz do trzeciej skóry owo zielsko kijami zbić, a potem w ogniu spalić.

Czeladź zaraz się do kijów porwała, one łodygi do trzeciej skóry obila, tak, że same włókno cienkie i, jak srebro takie bielusienkie, zostało i dalej nosić na kupe, żeby spalić.

Patrzal na to wszystko król razem z dworem swoim, aż kiedy czeladź głównie zapalone pod włó-

kna podkładać miała, przyleciał pacholek i krzyknął:

— Królu — panie! Znaleźliśmy tego kupca, któregoś nam szukać rozkazał.

A tuż zaraz prowadziły strażę onego starca związanego przed oblicze królewskie.

Król zmarszczył czoło i tak srogo wejrzał na pojmanego, że cały dwór struchlał i prawie tchnąć nie śmiał. Ale stary ten człowiek się nie przestraszył i sam, spokojnie do króla przystąpiwszy, rzekł:

— Kazaleś mnie, królu, szukać, jak złoczyńcę, po całym królestwie swoim, a otom jest. Sam szedłem do ciebie, dowiedziawszy się, że mnie potrzebujesz, bom w pierw w dalekich drogach bywałem, a tu mnie u bram tego miasta straż pojmała. Rozkaż, aby odstąpili, a iżbym z tobą sam mówił.

Tak mówił ten starzec, ale król był zagniewany i srogo krzyknął:

— Do ciemnicy cię wtrącę, boś mnie króla i pana oszukał, a siemię owo, z którego miało mi się urodzić złoto, wydało tylko zielsko nikezemne, ku spaleniu zdatne. Patrz! oto cała kupa tego twego złota — dodał, biorąc się pod boki z wielką pasją.

Starzec popatrzał i rzekł:

— Królu, panie, kiedy taka wola twoja, abym do ciemnicy szedł, niech mnie do ciemnicy wiodą; ale tych łodyg nie każ ogniem wytracać, tylko je ze mną w loch rzucić daj! A za dwa miesiące usłyszysz co nowego o mnie.

Król zezwolił, a teje godziny starca i całą kupę owych łodyg silnych cisnęli do lochu.

Byłby tam staruszek niechybnie z głodu zgiął, ale mu przynosiła jeść córka dozorcey, młoda, śliczna i pracowita dziewczyna, imieniem Różia. Przychodziła co dzień do lochu ze swoją przęślicą, na której przędła jedwab dla bogatej pani i czekała, aż się staruszek posili. Pewnego dnia namówił ją ów więzień, żeby zamiast jedwabiu naskubała włókien z owego zielska; nawinęła na przęślicę i zaczęła prząść. Ze żartów, ot, bo myślała, że z tego nic nie będzie.

Tymczasem patrzy, a tu równiuteńka niteczka snuje jej się a snuje, a wrzecziono furczy. Zdziwiła się bardzo, a że jej jedwabiu już brakło, zaczęła one włókienka prząść. Kiedy już tego dużo naprzędła, rzekł jej staruszek:

— Idź teraz do domu i tak, jak z jedwabiu tkasz, tak i tę przędzę utkaj.

Różia usłuchała staruszka. Na warsztacie z owej przędzy postaw naciągnęła, potem pięknie w poprzek zasnuła i zrobiła płótno.

Kiedy właśnie było gotowe, przyszedł urzędnik królewski patrzeć, czy on stary więzień żyje. Zdziwił się, że staruszek taki żwawy, więc powiada do niego:

— Proś, o jaką chcesz łaskę, bo dziś córka królewska za mąż wychodzi.

— Dobrze. Chciałbym królowie weselny podarunek dać i dlatego proszę, abym przed króla był stawiony.

Ano urzędnik wypuścił go z lochu i pod strażą do króla przywiódł.

Spojrzy stary, a tu wielka moc pań i panów, królewna jak lilia, pan młody jak słońce, muzyka gra, kołacze aż pachną, pacholeta kwiatami drogę ścielą.

Zmarszczył król czoło, na starego spojrzawszy; ale, że to w takie gody gniewać się nie mógł, więc pyta, z czem tu przychodzi.

— Z podarunkiem dla królowny — mówi staruszek i rozwija przed królem ślicznie utkane płótno, które Rózia, nauczona przez niego, wybieliła na rosie i słońcu.

— Cóż to takiego jest? — rzekł król ciekawie.

— Królu, panie! Toć ci jest owo złoto, które z owego siemienia, com ci je dał, wyrósł miało. Len to był, ubogiego narodu bogactwo, com go z ziemi twojego królestwa dosyć chciał. Kazałeś go utopić! Dobrześ uczynił, bo jego łodyżki w wodzie odmiękczać muszą. Kazałeś go z wody precz cisnąć! Dobrześ uczynił, bo go trzeba suszyć. Po osuszeniu owem kazałeś go kijami z paździerzy obić! Dobrześ uczynił, bo tę złą paździerz obić trzeba z łodyg starannie. Kazałeś je zaś powtórnie kijami objąć i do więziennego lochu razem ze mną wrzucić! I toś dobrze uczynił, bo mnie tam żywiła dobra dziewczyna, którą oto nauczył, jak się płótno lniane przędzie i na płótno tka. A to tylko źle uczyniłeś, żeś to wszystko robił w gniewie, bez wyrozumienia, a z zapaleczywości. Że to jednak taki dzień szczęśliwy dziś jest w twojej

królewskiej rodzinie, więc ci z serca krzywdę swoją odpuszczam, na ręce królowny ten oto dar składam. Królowna niech każe po wsiach len ten siać, a z płótna niech da koszule dla wszystkich sierot i niemocnych szyć, co jest więcej, niż złoto, bo poratowanie ubóstwa i niedostatku.

Skończył stary, a król słuchał i aż na twarzy ze wstydu mienił się, że tak ukrzywdził niesłusznie człowieka. A zaś potem wstał, starca w ramiona wziął i koło siebie posadziwszy, rzekł:

— Dziękuję ci, mój ojcze, żeś mi to uczynił, czego moje niespokojne chęci uczynić nie mogły. Złota chciałem, a tyś mi lepszą rzecz dał, bo w złocie możni tylko chadzają, a w tym lnie oto cały lud mój ubogi chodzić będzie.

I zaraz dał krajać koszule z płótna onego i sierotom rozdzielić, z czego wielka radość była w całym kraju.

Marya Konopnicka.



Dwaj wodze.

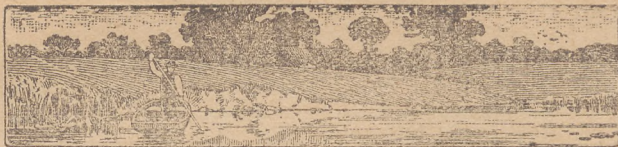
Kościuszko.

Czyż na to imię, kochane dziecię,
Żwawiej nie bije twoje serduszko?
Bo czyż jest drugi na całym świecie,
Taki bohater, jak nasz Kościuszko?
On Polsce oddał swe życie całe,
Więc imię jego błyszczy, jak słońce,
W nim miał nasz naród zaszczyt i chwałę,
A wolność Polski swego obrońcę!

Poniatowski.

W ulańskiej czapce, burką okryty,
Rycerz bez skazy i bez obawy,
Polskiego wojska wódz znamienity,
Wiódł je na pole zwycięstw i sławy.
Ostatni hetman ojczystych znaków,
Legł, jak bohater, na obcym progu,
I nieskalany honor Polaków,
Jak wziął od Boga — tak oddał Bogu!

Władysław Betza.



Chociaż wyście polskie dzieci maluśkie...

Chociaż wyście polskie dzieci
maluśkie,
To najbardziej swej Ojczyźnie,
miluśkie,
I z miłością przez Ojczyznę
pieszczone,
Bo jej kiedyś upleciecie
koronę...
Hej! kochane polskie dziatki,
wzrastajcie
I Ojczyznę swą jedyną
kochajcie.
Hej! wzrastajcie w siłę, męstwo
i cnotę,
Przez tę wielką do wolności,
tęsknotę...

Jantek z Bugaja.



Matka Boska u Piasta.

Raz, kiedyś w maju Najświętsza Panienska zstąpiła z raju jasna, jak jutrzienka i szła od wioski do wioski i miasta i przysła w podwórko Piasta.

Piast, gdy obaczył Panienkę Najświętszą, gościł Ją, raczył ze czcią, jak najświętszą. Całował małą rączusię jej śnieżną, nazywał dobrą polskiej ziemi księżną...

Na to Piastowi rzekła Matka Boska:

— Ty będziesz królem — ja Królowa polska...
książęcą mitrę lud polski ci splata, ród twój będzie szanował setne lata.

To rzekłszy, Piasta opuściła progi, został zdumiony kołodziej ubogi...

Jantek z Bugaja.



Marysia.

Była raz mała Marysia, którą ludzie nazywali gęsiareczką, bo od rana do wieczora, od wschodu do zachodu słońka, pasaża gąski przy drodze.

Marysia miała ojca i macochę. Jej własna mama umarła już od roku.

— Poszła do nieba tam, gdzie aniołkowie służą Panu Bogu — pocieszali sierotę dobrzy ludzie.

— Chciałabym i ja pójść na taką służbę, przypodobać się Panu Jezusowi i matuli — myślała Marysia.

Macocha była sobie taka, ani zła ani dobra. Ojciec dał czasem skibkę chleba córce, okrył ją raz swoją starą kamizelą, ale nie pieścił nigdy. Tylko kot Burek przymilał się do Marysi, ona go też głaskała.

— Jaka to jest ta służba pana Jezusowa i jakby się tu matusi przypodobać? — mówi raz gęsiareczka, stojąc raz nad drogą. A tymczasem idą ludzie gościńcem, na gościńcu leży kamień, ten i ów stłukł o niego nogę, więc skarży się i przeklina. Marysia słyszy przekleństwa, przykro jej, skoczyła na drogę, odwaliła kamień do rowu, choć był ciężki.

— Nie będzie już nikomu nóg ranił, — myśli rada i myśli jeszcze:

— Czy ja, matuś, dogodziłam teraz Panu Jezusowi? — A drugi raz było znów tak:

Płacze dziecko w polu, mało się nie zanieśie, bo je matka położyła na płachcie, a sama poszła kapustę sadzić.

— Cicho mały, nie wrzeszcz, ogrzeję cię, zakoolyszę — mówi gęsiareczka. Okryła dziecko fartuchem, tuli, póki nie usnęło, a potem rada, myśli:

— Czy, matuś tak trzeba? czy ja dogodziłam Panu Jezusowi?

Innego znów dnia widziała Marysia, jak ślepy dziadek macał kijem drogę, a raz do rowu się stoczył; podbiegła, przeprowadziła dziadusia do wsi, gąski tymczasem rozbiegły się po polu, miała dużo biedy, nim je spędziła, ale to nic, była rada, a turbowała się tylko:

— Czy też to aby tak służyć trzeba Panu Jezusowi? powiedz matuś, czy tak się trzeba przypodobać? — Ale matuś nie rzekła ni słóweczka, więc zasmuciła się Marysia, było jej okrutnie tęskno i źle. Żeby tak kto choć pogłaskał ją po płowych włoskach, a tu nic i nic.

Aż raz wraca Marysia do chałupy, zziębnięta i głodna. W chałupie nie było nikogo, tylko bury kot. Skoczyło kocisko na stół do mleka, co je macocha w skopku postawiła. Jak się czepił łap skopka, tak go i przewrócił. O rety! Leje się mleko ze stołu na ziemię. Marysia łap za skopek, a kot ucieka pod stół, jakby rozumiał, że będzie źle.

Łasi się pod stołem, ociera o Marysine nogi, tyle co nie przemówi:

— Ratuju bo mnie wybija!

Wraca macocha z obory: niema mleka! hałas, pomstuje i ojciec na córkę, gdyż zły przyszedł z pola, a Marysia skureczyła się w kącie, dygocze i myśli:

— Czy, matuś, na Pana Jezusowej służbie to i dla kota trza mieć zmiłowanie?

Poszła potem gęsiareczka głodna spać, za karę nie dostała tego dnia kolacyi, ale radosny to był głód, oj! jaki radosny.

Bo oto w nocy przyśniła się Marysi matka, że stoi nad jej posłaniem.

Była takusieńka, jak wprzód, tylko przejasna, niezem królowa, głos zaś miała słodziutki, jak kościelne granie.

— Dobrze służysz Panu Jezusowi, córuś kochana, służ tak zawsze — powiedziała do Marysi i utuliła sierotkę.

Zofia Bukowiecka.



Kasia śpiewaczka.

Gąski, moje gąski
Skubią sobie trawkę,
A Jasio z wierzbiny
Kręci se ligawkę.
Ukręcił ligawkę,
Wygrywał dzień cały,
Aż się moje gąski
Temu dziwowały —

śpiewała Kasia, siedząc na łące i plotąc wianuszek z polnych kwiateczków.

Była ona pastuszką. Razem z innemi dziećmi pilnowała gęsi na błoniu pod lasem. Był tam i Jędrzek »Mądrała«, co to wszystko zawsze wiedział, i Kubuś z przezwiskiem »Ziemniaczek«, bo bardzo lubił ziemniaki i miał ich codzień kilka za pazuchą; i Marynka, której się nigdy prawie nie zamykała buzia, bo zawsze miała coś do opowiadania, i Magdzia »Śmieszka«, i Walek »Beksa«, syn wdowy Tomaszowej, i drugi Walek, »Śpiochem« zwany, bo lubił tylko wylegiwać się na łące i drzemać.

Nie spał jednak w tej chwili, ale z drugimi dziećmi uganiał się po błoniu za wronami, a krzyku przytem było tyle, że się aż w lesie rozlegało.

Jedyna Kasia nie biegała z dziećmi, ale pilno-

wała gąsek, żeby nie weszły w szkodę i śpiewała cieniutkim głosikiem, nie zważając wcale na krzyki dzieci.

Śpiewała ona przez dzień cały i to nie takie piosenki, które inni śpiewali, ale zupełnie nowe, bo sama układała sobie słowa i wymyślała nutę. To też ją wszystkie dzieci, a nawet i starsi, Kasią-śpiewaczką nazywali. A różne, przeróżne były te Kasine piosneczki: i wesołe i smutne, i do ptaszków i do ludzi, i do słonka i kwiatów, i do aniolków i do Pana Boga. Dzieci przepadały za piosenkami Kasi. Magdzia Śmieszka to najbardziej taką śpiewkę lubiła:

»Nadeszła wiosna
Miła, radosna, ha ha ha! ha ha ha!
Wiaterek wieje,
Słoneczko grzeje, ha ha ha! ha ha ha!
Już bociek leci,
Cieszymy się dzieci, ha ha ha! ha ha ha!.

Jędrak Mądrała to najchętniej grubym głosem wyśpiewywał razem z Kasią:

»Oj da dana, oj dana!
Pracowałem do rana.
Pasłem owce i woły,
Wracam do dom wesoły.«

Marynka, choć taka żywa i wygadana, lubiła jednak piosenki na smutną nutę i, kiedy dzieci o zachodzie słońca wracały już z pola, prosiła zawsze:

— Kasiu, zaśpiewajno tylko o tym cichym wieczorze i o tatusiu.

Śpiewaczka nie dała się prosić i czystym głosem zaczęła piosenkę, której śliczna nuta rozległa się hen! daleko, w szerokim polu, okrytem srebrzystą rosą:

»Już nadchodzi wieczór cichy,
Na spoczynek czas,
Kwiatki tulą swe kielichy,
Słodko szumi las. La la la! La la la!
Mój tatusiu spracowany,
Wróć do domu już,
Bo już pada na twe łany
Blask wieczornych zórz. La la la! La la la!«

Sama zaś Kasia, choć lubiła wszystkie swoje piosenki, ale kochała inną, do której wymyśliła tylko nutę, bo słów nauczył ją nieboszczyk dziadunio, co chodził o kuli, gdyż nogę jeszcze za młodu stracił na wojnie. Już dwa lata, jak umarł dziadunio, ale Kasia nie zapomniała jego nauki i śpiewała ze wszystkich najchętniej taką piosenkę:

»Kochaj Ojczyznę biedną,
Jakoby własną matkę,
I kochaj całą Polskę,
Jak swą rodzinną chatkę.
Tę całą, dawną Polskę
Od Karpat aż po morze...
I módl się, by wolności,
Zabłyły nowe zorze.

Kasia nie rozumiała dobrze tej piosenki, lecz gdy ją nuciła, to serduszko jej drżało, a nieraz i lezki zaświeciły się jej w oczach. Przypominała sobie, jak to jej dziadunio tłumaczył słowo: »Ojczyzna«.

— Ojczyzna, — mawiał, — to śliczna ziemia nasza, to cudna polska mowa, to wszyscy bracia Polacy, od starca do dzieciny, od bogacza od najuboższego kmiotka...

Kasia śpiewaczka ma rok dziesiąty, nazywa się Malinowska, mieszka z rodzicami i rodzeństwem w Powsinku pod Warszawą. A Warszawa to największe miasto w Polsce.

Jadwiga Warnkówna.



Baśń o Wandzie.

Po wiślanej fali igra jasne słońce, mieni się woda w jego blasku złotym. Kto nad Wisłą stanie i w głębie jej zapatrzy się zadumany, tego woda wabi ku sobie, temu szmer rzeki dziwnej opowiada.

Hej rzeko, ty rzeko nasza! Przepływają twoje wody przez pola uprawne, przez lasy ciemne, koło wiosek cichych i gwarnych miast. Z całej prawie Polski do ciebie dążą rzeki i rzeczulki, ze wszystkich stron ojczyzny niosą ci wiecznie żywe wody źródlane.

Na twoich falach nosisz galary, pełne bogactw ziemi naszej.

Przed wiekami, przed dawnymi, kiedy upiory po świecie chodziły, a boginki mieszkały w głębi wód, byłaś ty rzeko, niby świętość, czczona. Ofiary ci dawano, Wisło nasza, żebyś dobrze tylko czyniła ludziom, żeby wody twe nie zalewały chat ubogich, co się nad tobą rozsiadły, ufne, że nad rzeką bezpiecznie im będzie od wroga, wygodnie.

Rzucano ci, Wisło groźna, co najlepszego było w dobytku, byleś ludu nie krzywdziła, ty, coś mu dawała napój ożywczy i rybę, coś mu była drogą i obroną — Wisło, macierzy, tobie się na ofiarę

oddała ta cud-dziewica, ukochanie narodu, Wanda, Kraka córka, na wawelskiej wychowana górze.

Wanda śliczna, co swe warkoczce czesała, w Wiśle się przeglądając, Wanda — jasna królewna.

* * *

Opowiadali prości starzy ludzie i zapisał, niejedno od siebie dodając — zakonnik w dawnych bardzo czasach, że Krak miał córkę piękną i dobrą, jak w bajce — Wandę.

Po śmierci Kraka, kiedy jego synowie się pokłócili, lud krakowski Wandę sobie obrał na panią. Wanda miała wojów wieść do bitwy, miała rozsądzać spory, łagodzić waśni.

Usłyszał o piękności i rozumie Wandy niemiecki książę. Mówiono później, że na imię mu było Rydygier.

Zaprzagnął Rydygier zdobyć piękną Wandę i jej państwo, swoje niemieckie chorągwie powiesić na wawelskiej górze i po swojemu rozkazywać ludowi polskiemu.

Przyszedł Rydygier z wielkim wojskiem. Wanda zezwała wojów i poprowadziła ich na wroga.

Była tak piękna i taki szedł od niej urok dobroci, że niemieccy rycerze nie chcieli się bić. Poskładali broń na ziemi i w zachwycie patrzyli na dziewczycę-wodza.

Rydygier nawoływał ich do boju — nie posłuchali. Wtedy książę niemiecki ze wstydu się zabił.

Taką powieść o Wandzie w dawnych, bardzo dawnych czasach napisał zakonnik ze słów starych

ludzi i — może trochę dodał od siebie.

Ale krażyły powieści inne.

Mówiono później, że Wanda chciała lud od zguby ocalić i siebie samą poświęciła na ofiarę. Rzuciła się do Wisły...

W jej czasach rzece świętości składano ofiary.

Czy od Rydygiera chciała Wanda w ten sposób lud swój ocalić? Czy przed gniewem Wisły, może przed wylewem, co tyle samo klęski przynieść może, jak napad nieprzyjaciela?

* * *

Nad Wisłą — szarą, gdy szare niebo nad Polską — srebrzystą, gdy słońce niebo rozjaśni — stoi mogiła.

Przed wiekami usypały ją ręce ludzkie. Lud powtarza od wieków, że dla Wandy królowny.

W sercach ludu — »Wanda leży, co niechciała Niemca«. Przed świętojańskim dniem słonecznym, w dniu kupańnocki — odżywa co roku pamięć dziewicy. Kocha Wandę lud polski, bo swoje życie mu oddała. W dniu Wandy, co się w Wisłę dla szczęścia ludu miała rzucić, ofiary składają dziewczęta rzece, — piękne kwiaty w wianki uwite.

Stara to pamiątka czei dla rzeki, miłości ludu dla ciebie, Wisło, i troski o lud wiślański.

H. Orsza.



Kto wody nieznosi, z trudem ją roznosi.

Ksiądz arcybiskup lwowski, Grzegorz z Sanoka, był bardzo uczony i lubiał niejedną raz prawdę w oczy powiedzieć, nie pytając, czy się to podoba lub nie podoba, tej albo tamtej osobie.

Widział on pewnego zamożnego rzemieślnika już parę razy pijanego.

Więc ksiądz arcybiskup upomina go i uczy:

— Nie pij! zdrowie stracisz, mienie zmarnujesz.

— Nie mogę, nie mogę się odzwyczaić, bo ja wody nieznoszę!

— Ale spróbuj, mój bracie, spróbuj, może zniesiesz...

— Nie mogę! wszystko zniosę, ale wody nie mogę znieść...

Pokiwał głową uczony Grzegorz z Sanoka i odszedł.

Parę lat minęło.

Ksiądz arcybiskup Grzegorz zasłynął w świecie, jako uczony, pracowity i cnotliwy kapłan, a rzemieślnik ów wpadł w taką nędzę, iż musiał wodę po mieście roznosić w konewkach, ażeby nędznych parę groszy zarobić i od śmierci głodowej się uratować.

Idzie więc nędzny człek z konwiami i dźwiga

wodę, a stęka co chwilę. Odarty, brudny, pochylony, aż przykro patrzeć.

Spotyka go właśnie ksiądz Grzegorz.

— O bracie mój biedny... cóż się stało?

— A tak, — kłaniając się kornie rzeczce nosiwoda — na biedę mi przyszło...

— Gdzież twoje rzemiosło? robota?

— Zły los mnie prześladował, nie dorobiłem się niczego.

— Musisz więc wodę ludziom nosić?

— A muszę... głód i nędza...

— A widzisz! mówiłem ci: pij wodę, nie trunki ostre... a tyś powiedział, że wody nie znosisz, teraz co? Kto wody nieznosi, z trudem ją roznosi...

Wielekroć namawiają nas ludzie do picia trunków rozpalających, przypomnijmy sobie powyższe słowa. »Lepiej wodę znosić, jak ją potem roznosić«.

Ksiądz Grzegorz z Sanoka, żył za czasów króla Jagielly, Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka.

Jeżeli w dawnych czasach ludzie tracili i zdrowie i dobytek przez pijaństwo, łatwiej im to było można wybaczyć, bo nie wszyscy posiadali oświatę. Ale teraz, gdy nauka zagląda do każdej wioski i gdy nas przestrzegają od dziecka, byśmy trunków unikali, powinniśmy wodę znosić, a karczmy ze wsi wyprosić.

Jadwiga z Łobzowa.



Bajki.

Tadzio i kot.

Trzpiot Tadzio złapał kotka i nuże z nim w tany,
lecz wnet go puścić musiał srodze podrapany.

— »Czego drapiesz niedobry?« — płacząc Tadzio
[pyta.

— Bo kot nie jest do tańców, tylko myszki chwyta!

Janeczek i ślimak.

Szydzi z ślimaka głośno Janeczek niesforny,
że dom jego ze skorup, lichy, niepozorny.

— Nie uciekaj! Dam tobie domek z porcelany,
cały złotem i srebrem suto malowany.

Ślimak co sił umyka po zoranej roli,
myśląc: Milszy dom własny, niż złoty w niewoli.



Młot, żelazo i kowal.

Płacze kruche żelazo ognistemi łzami,
że młot je na stalowem wykuwa kowadle.

— »Przestań młocie!« — krwawemi błaga go
[iskrami.

Młot nie słucha i kuje żelazo zajadle.

Kowal, stojąc w płomienia malowidle złotem,
rzekł:

— »Nie płacz! wytrwaj mękę, jutro będziesz
[młotem.

Tylko w ogniu stężeje twa ruda łamliwa,
tylko pracą i męką siłę się zdobywa«.

Stanisław Obrzud.



Szczęśliwe dziecko.

Był raz jeden mądry i dobry król. Pragnął on, aby wszyscy w jego królestwie byli szczęśliwi, a najwięcej dzieci, które bardzo lubił. Więc pewnego razu zwołał król swoich trzech ministrów i tak rzekł do nich:

— Rozjedźcie się po mojem królestwie, przypatrzcie się wszystkiemu i powiedźcie mi potem, co trzeba czynić, aby wszystkie dzieci pod mojem panowaniem były szczęśliwe.

Ministrowie pokłonili się i rozjechali, a gdy powrócili, udali się do zamku królewskiego i prosili o przesłuchanie.

Król zasiadł z królową na tronie, a na stopniach stanął młody pazik i podtrzymywał szatę królowej.

— Mówcie, coście widzieli — rzekł król.

— Widziałem duże domy z ogrodami, w nich dużo dzieci w komnatach i na trawnikach. Młode kobiety w czepeczkach i fartuszkach chodziły koło nich, czesały je i umywały, bawiły się z nimi, uczyły wyplatać koszyczki z papierków kolorowych, śpiewały z nimi i biegały po trawnikach. Były to najszczęśliwsze dzieci, jakie widziałem.

— A skąd się one tam wzięły? — zapytał król.

— Matki je przynoszą z domu i oddają na wychowanie — rzekł minister.

— A czemuż one same tego nie czynią?

— Bo są ubogie — rzekł minister.

— Więc to jest niedobrze — odparł król — bo gdy dziecko wróci pod dach ubogiej chaty, to czuje się nieszczęśliwym.

I dał znak drugiemu ministrowi, aby mówił.

— Ja, miłościwy królu, rzekł drugi minister — widziałem duży zakład dobroczynny, w którym żywiono i odziewano sieroty, uczono je i prowadzono do kościoła i zajmowano się nimi bardzo troskliwie, ażeby im niczego nie brakło. Dzieci te były rumiane i wesołe i mówiły, że są bardzo szczęśliwe.

— A czyż mogą być naprawdę szczęśliwymi sieroty? — odezwała się smutnym głosem królowa. Cóż im może zastąpić uścisk matki i serce rodzicielskie?

— Prawda! — zawołał król i dał znak trzeciemu ministrowi.

— Ja opowiem, co mi się przydarzyło — rzekł trzeci minister. — W czasie mej podróży jechałem przez las i na małej polance, nieopodal ubogiej chaty, ujrzałem śliczną dziecinę. Cała uśmiechnięta, ze złotymi kręconemi włoskami, wśród słońca i zapachów leśnych, siedziała w jednej koszulince na trawie i tłukła orzechy laskowe. Zdala patrzył na nią z radością ojciec, który rąbał drzewo pod chatą i zatrzymał się w pracy, a w progu ukazała się matka, i wołała ją pieścizotliwie do siebie. Wy-

siadłem w tedy z powozu i zapytałem się dzieciny: »Czyś ty szczęśliwa?« »O! bardzo, bardzo szczęśliwa — odrzekło dziecko, rzucając się matce w objęcia. A matka dziecka dodała: »Bo cóż nam brakuje? Ja ją kocham i ona mnie kocha z całego serca, więc jesteśmy szczęśliwe«.

— I było to naprawdę najszczęśliwsze dziecko — rzekł król. — Serdecznie kochane, bardzo, bardzo kochało i w tem znalazło swe szczęście. Więc teraz — dodał król — musicie zarządzić wszystko, co potrzeba, ażeby w całym królestwie dzieci rodziców kochały, bo miłość rodzicielska jest źródłem prawdziwego szczęścia.

Po tych słowach królewskich nastąpiło milczenie. Aż w tem zadźwięczał młody głos pazika:

— Czyż to potrzeba, o królu, nakazywać coś takiego, co już przed tysiącami lat zostało nakazane?

I spojrział pazik na królowę, a ona wstała z uśmiechem na ustach i szła za nim, a za nimi król i ministrowie. I zawiódł pazik wszystkich do kaplicy zamkowej i stanął przed posągami Mojżesza, który trzymał w rękach tablice z przykazaniami, i wskazał palcem na czwarte przykazanie.

— Prawda, prawda! — zawołał król — zapominamy o tem, co już dawno było nakazane i co wiecznie trwać powinno. Każcie przypominać codziennie wszystkim rodzicom i dzieciom mojego królestwa czwarte przykazanie:

»Czej ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi«...

Juliusz Starkel.



Nad Wisłą — nad Prutem.

Na pokuckiem polu
Bujniejsze są plony,
Za to bez kąkolu
Są nasze zagony.
Gaje tam liczniejsze
Szeleszczą dębowe,
Lecz u nas wonniejsze
Są lasy sosnowe!
Dumnie tam Prut huczy
Dzieje swej ziemi, cy,
Tu Wisła nam mruży
O Wandzie dziewicy...
Tam góry i jary,
Tu równin płaszczyna,
Lecz czy tam, czy tutaj,
Ta sama — Ojczyzna!

Ferdynand Kuraś.



Serce Zygmunrowskiego dzwonu.

Słyszaliście kiedy, drogie dzieci, jak dzwonią na Wawelu w Zygmunta?

Posłuchajcie!

.....

Ile razy Zygmunt na górze królewskiej zadzwoni, tyle razy żywiej uderzają serca tych Polaków, którzy go słyszą.

A wiecie dlaczego?

Opowiadają, iż ów mistrz, który wylewał dzwon, nazwany Zygmuntem, chciał uczynić dzwon tak miłym i donośnym, ażeby każdemu serce rozgrzewał miłością Boga i Ojczyzny całej, ze wszystkim, co ona ma i posiada.

Więc na stopienie metalu, potrzebnego do ułania dzwonu, wziął berło królewskie, pastorał biskupi, buławę hetmańską, pług rolnika, młot rzeźmieślnika i armaty, na polu bitwy zdobyte.

Topi metal, topi, próbuje, jaki dźwięk będzie... ale jeszcze zdaje mu się za mało dźwięczny ton... jeszcze srebra dodaje, jeszcze zbiera ofiary, bo dzwon musi mieć serdeczny głos... Czegoś zawsze brakuje...

Aż w ostatniej chwili coś sobie ów mistrz przypomniał... Biegnie do swej matki i prosi:

— Matko! daj co masz najdroższego na ofiarę do dzwonu; z serca matki dana ofiara nada dźwięk taki, iż każdy zrozumie mowę tego dzwonu.

Zdjęła matka poświęcany medalik Matki Boskiej i oddała synowi..

.

Wrzucono medalik do roztopionej masy..

I zagrzmiał dzwon cudownie serdecznym głosem, który w radosnej i smutnej dobie chyta każdego za serce.

, ,

Ile razy Zygmunt dzwoni, tyle razy cisną się lzy do ocz, a uczucie dziwne przejmuje serce..

Dlaczego?

Bo serce Zygmunta uderza tam, gdzie ofiara miłości matki.

Ile razy Zygmunt dzwoni, tyle razy dzieci polskie powinny sobie przypomnieć, iż na nich woła Bóg i Ojczyzna, tyle razy mają sobie powiedzieć:

— I od nas Bóg i Ojczyzna żąda ofiary w pracy, w posłuszeństwie, w miłości, ażeby serce Zygmunta nie biło o martwe brzegi.

.

Słyszysz, dziatwo polska, dzwoni Zygmunt!.. a serce jego woła do kościoła, do oddania czci Bogu, Matce Boskiej i Świętym Patronom Polski.. Wejdźcie dziatki do katedry prastarej, i zważcie, czyli serca wasze są świątynią, godną Boga..

Słyszycie! dzwoni Zygmunt w Boże Narodzenie, słyhać w głosie jego prześliczne polskie kolędy, które anielski przypominają śpiew:

— Chwała Bogu na wysokości!

— Pokój ludziom dobrej woli!

Słyszycie! dzwoni Zygmunt w Wielką Sobotę na Resurrekcyę. Serce polskie płacze z radości, upojone nadzieją. Wszak Zygmunt wtóruje pieśni Zmartwychwstania, głosi tryumf Chrystusa nad nieprzyjaciółmi, przepowiada tajemniczo przyszłe Zmartwychwstanie Polski, jęczącej dziś w kajdanach niewoli, przywalonej przez wrogów grobowym kamieniem.

Słyszcie, jak jęczy dzwon w Zaduszny dzień, żalobnym oplakując głosem zgon pomarłych naszych królów, bohaterów, rycerzy, poległych w obronie Wiary i Ojczyzny. poetów i wieszczów narodu, męczenników z Podlasia i Króń, wiecznych a nieustraszonych Ojczyzny synów, rozstrzelanych, powieszonych, w lochach Sybiru zakłutych za to, że Polskę kochali i za wolność walczyli..

Jęczy i płacze Zygmunt, jak matka czuła i pobudza serca polskie do modlitwy za zmarłych wielkich bohaterów i męczenników narodu.

Słyszycie, jak radośnie i wspaniale dzwoni Zygmunt w Trzeci maja, w rocznicę Konstytucyi, uchwalonej na Sejmie w Warszawie.

W głosie tym rozpoznasz brzmiące w owym czasie okrzyki:

— Wiwat Sejm! wiwat Król!

— Wiwat wszystkie stany!

I w dzień 17 lipca przed czterema laty odezwał się po pierwszy raz od wielu wieków Zygmunt, zwołując wielbicieli cnót najpiękniejszej i najpożoźniejszej królowej polskiej na Wawel — do grobu Jadwigi — jako w rocznicę śmierci Jej w Panu.

A dziwnie tedy dzwonił Zygmunt, przypominając tony z przed 500 laty i skarżąc się zarazem na obojętność narodu względem tej, co Polskę, Ruś i Litwę tak ofiarnem ukochała sercem, a tyle wieków daremnie czeka na wyniesienie swych śmiertelnych szczątków na ołtarz. Lecz nie dzwonił wtedy Zygmunt żałobnie, ale uroczyście, poważnie, przepowiadając zbliżający się nowy blask chwały, który ma przypaść w udziale Świętej Królowej — blask chwały, który się tylko Świętym Pańskim należy.

— A wiecie, jak w rocznicę Zwycięstwa pod Grunwaldem, dnia 15 lipca dzwoni Zygmunt? To dzień pamiętny po wieczne czasy, to dzień pogromu Krzyżaków, których pokonał król nasz, Władysław Jagiełło!

Wtedy Zygmunt odzywa się głosem olbrzyma potężnego, co się mocuje z równie strasznym olbrzymem.

Słyszycie szczeł oręża i grania husarskich skrzydeł? Słyszycie? Wśród zwycięskich okrzyków dolatuje echo pieśni najpierwszej w Polsce, hymnu bojowego, który się zaczyna od słów:

— Bogurodzica Dziewico!
Bogiem wślawiona Maryo!

Słysząc huczą organy i pieśń kościelna brzmi
dziękczynna:

— Ciebie, Boże, chwalimy!

A gdy 15 października w rocznicę
zgonu Tadeusza Kościuszki uderzy serce
Zygmunta, jęknie i zapłacze, jak po bohaterze,
który uniłował całą Polskę, powołał lud siermiężny
do obrony Ojczyzny i wobec Europy uratował
honor narodu. Słysząc wtedy dźwięk kos racla-
wickich... słysząc pieśń konfederatów, rzewną
a smętną :

»Bądź pozdrowiona Panienko Maryo!

. ,

»Polska korona srodze utrapiona,

»Niechaj nie będzie przez Cię opuszczona

.

»Bo nieprzyjaciel na to się usadził

»By Syny Twoje z Ojczyzny wygładził«.

.

Dzieci nieszczęśliwej Polski, czy tak słuchacie
cudownej muzyki i melodyi Zygmunta?

Kornie w siebie patrzcie i pytajcie, czy będziecie
i wy bohaterami cichej i wytrwałej pracy?

Serce Zygmunta woła do uczczenia wielkich
chwil w historii narodu.

Dzieci polskie! Zapamiętajcie to dobrze, iż wielkie
chwile tworzą czyny pełne poświęceń i bohaterstwa.

Serce Zygmunta gra i śpiewa wielką pieśń
o Polsce i krzepi nadzieję w ciężkiej doli.

A wy, słuchając, jak serce Zygmunta woła i wzywa, pracą i czynami szlachetnemi, cnotą i ofiarą macie to życie Polski uczynić jasne i wschodzące w blasku wolności.

.

Więc ilekroć Zygmunt zadzwoni, tyle razy powiedźcie sobie:

— Nasze serca grają taką samą pieśń... bo one mają również srebro poświęcenia, ofiary i miłości dla Boga i Polski!

X. Władysław Bandurski
biskup sufragan lwowski.



Nie wydrzecie!..

Myśmy przecie wrośli w ziemię
Od lemiesza do pałasza!
Wszystko szczęście, wszystko brzemie
To ta polska ziemia nasza!
Ona matką od zarania
Ona zbroją przez stulecie!...
I dziś tego ukochania
Nawet z życiem nie wydrzecie!

Myśmy wszyscy z Piasta sochy
Szli tą ziemią krwią i potem
Nam te skiby, szare prochy
Ponad zorze, tkane złotem.
Nam w tych prochach: chleb, piosenki
Przeszłe... przyszłe... starzec... dziecię...
I tych prochów z naszej ręki
Po wiek wieków nie wydrzecie!

Nam w tych prochach... wszystkie echa,
Wszystkie barwy, wszystkie tony!
Stary hetman się uśmiecha,
Zygmuntowe biją dzwony!
Kościuszkowska świtka biała...
Książę-junak na dzianecie!
Blaski... chmury... bóle... chwała...
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Nam w tych prochach dziadów kości,
I mogiła przy mogile!
I sto tęczy z dni wolności!
I leż tyle i leż tyle!
Dąbrowskiego gra pobudka...
Kona czwartak przy bagnecie...
I powstańcza cicha grudka...
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

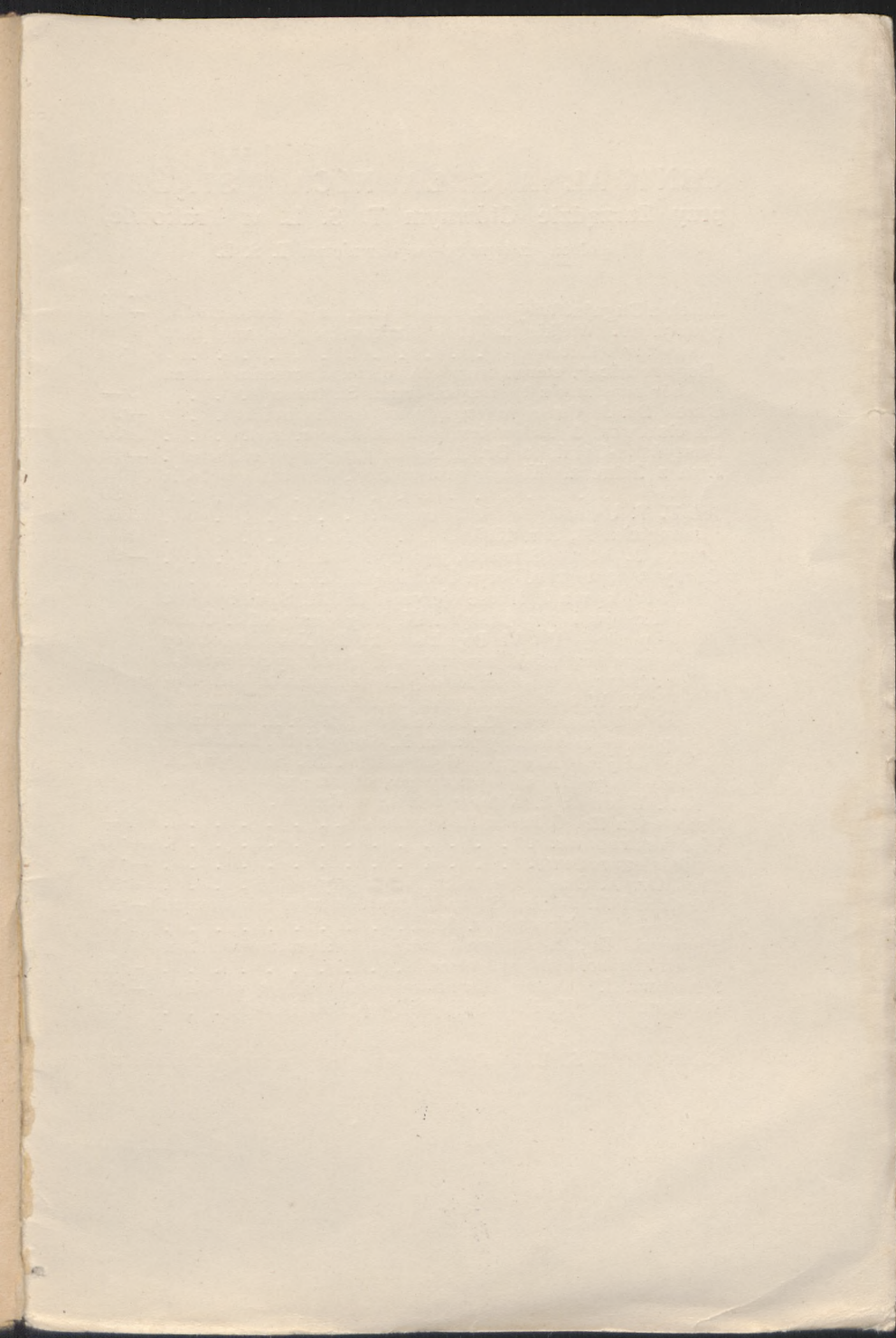
Nie wydrzecie z serc i dłoni!
Jak ta ziemia wszereż i długa!
Póki jeden pacierz dzwoni!
Póki jeden chłop u pług!
Póki jedna polska matka!
Póki jedno polskie dziecię!
Bronić będziem do ostatka...
'Do ostatka! Nie wydrzecie!

Kazimierz Laskowski.

SPIS RZECZY.

	Str.
Gwiazdka — przez Teresę Prażmowską	3
U grobu królowej Jadwigi — przez X. biskupa Ban- durskiego	5
Jak to z Inem było — przez Maryę Konopnicką	7
Dwaj wodze — przez Władysława Belzę	19
Chociaż wyście polskie dzieci maluśkie — przez Jantka z Bugaja	20
Matka Boska u Piasta — przez Jantka z Bugaja	21
Marysia — przez Zofię Bukowiecką	24
Kasia śpiewaczka.. — przez Jadwigę Warnkównę	27
Baśń o Wandzie — przez H. Orszę	31
Kto wody nieznosi, z trudem ją roznosi — przez Jadwigę z Łobzowa	34
Bajki — przez Stanisława Obrzuda	36
Szczęśliwe dziecko — przez Juliusza Starkla	41
Nad Wisłą — nad Prutem — przez Ferdynanda Ku- rasia	41
Serce Zygmunrowskiego dzwonu — przez X. biskupa Bandurskiego	42
Nie wydrzeciel!.. — przez K. Laskowskiego	25





CENTRALNA SKŁADNICA KSIĄŻEK
przy Zarządzie Głównym T. S. L. w Krakowie,

poleca następujące wydawnictwa T. S. L.

	K. h.
Antek z Bugaja. Wiejskich piosnek czar, na grunwaldzki dar	—40
Badura W. Wielkie Księstwo Krakowskie pod względem oświaty i kultury	—60
„Bogurodzica“. starożytna pieśń polska, szarmonizował na chór mieszany z towarzyszy. organ. St. Bursa	3—
Buzek Dr. J. Uwagi ze względu na spis ludności	—90
Chociszewski J. Malowniczy opis Polski opr. kart.	4:50
Daszyńska-Golińska Dr. Z. Spółki handlowe i rolnicze	—90
Ewa z Załucza. Wieczór grunwaldzki. Obrazek scen. dla dzieci	—30
Jeż T. T. Uskoki powieść 3 tomy	3.60
Konopnicka M. Z r. 1835	1—
Leszko J. Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła	—90
Odczyt popularne. Serya I tomik po	—35
I. Strokowa J. Miłość ojczyzny. II i III. Szukiewicz M. Kraków i jego pamiątki. IV. Magiera prof. J. O Mowie polskiej. V i VI Dyakowski; B. Nasi pomocnicy i domownicy wśród zwierząt. VII. Bystrzycki prof. J. Pierwszy pisarz polski Mikołaj Rej z Nagłowic. VIII. Fusesek W. Wpływ alkoholu na kształcenie się stosunków społecznych na wsi. IX. Matakiewicz Dr. A. Pogadanki popularne z dziedziny prawa. X. Goyski Dr. M. Znaczenie dziejowe bitwy pod Grunwaldem. XI. Stopyra M. Dwie najważniejsze sprawy gospodarcze w naszej wsi. XII. Włodek L. Kolonie polskie w Paranie.	
Ostrowska Br. O Janku Płanetniku opr.	4—
Pieśni narodowe.	—10
4 pieśni narodowe.	— 2
Rząd Dr. A. Czas życia krótki, kropnijmy wódki	—30
Sokolnicki M. Juliusz Słowacki wychowawcą narodowym — Wojna w r. 1809.	1—
Stępowski Dr. M. Settlementy angielskie a praca oświatowa wśród robotników w Polsce	—80
Strokowa J. O pracy oświatowej wśród kobiet wiejskich	—60
Wyslouchowa M. Kornel Ujejski, jego życie i dzieła	—50

Członkom T. S. L. i księgarniom dajemy opust odpowiedni.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001009732191